

# Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/241963,Wlodzimierz-Suleja-Majowy-przypadek.html>  
12.05.2026, 13:13

## Włodzimierz Suleja: Majowy przypadek

Zbrojny zamach stanu, przewrót majowy, pucz wojskowy, demonstracja zbrojna, wojna domowa, bunt wojskowy, rewolucja majowa, rokosz, a może coup d'état? Co właściwie wydarzyło się w Warszawie w maju 1926 r.? Po dziś dzień trwa spór wynikający tak z interpretacyjnego, jak faktograficznego zamętu.

[Józef Piłsudski Przewrót majowy](#)

12.05

Na pozór wszystko jest proste. Zamach stanu, przy pomocy wiernych żołnierzy, przeprowadził Józef Piłsudski. Przewrót, pomimo oporu wojsk wykonujących rozkazy prezydenta i legalnego rządu, się powiódł. Majowy zamach był jednak wydarzeniem o szczególnym charakterze, gdyż radykalny sposób zmienił kierunek, w którym podążała II Rzeczpospolita. System demokracji parlamentarnej wprawdzie pozostał, ale państwo w sposób nieuchronny zmierzało w kierunku autorytaryzmu firmowanego przez sanację.

Historycy, a zwłaszcza publicyści, wciąż spierają się, czy zamach był wynikiem znacznie wcześniej przygotowywanego wojskowego spisku. Dwa najpoważniejsze dowody to oficerska demonstracja w Sulejówku w listopadzie 1925 r. oraz decyzja o przekazaniu 18 kwietnia 1926 r. w ręce Piłsudskiego, przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Lucjana Żeligowskiego, dowództwa nad oddziałami, skoncentrowanymi w Rembertowie, dla przeprowadzenia międzygarnizonowych manewrów. Rozkaz ten Żeligowski miał powtórzyć 8 maja, a miał go odwołać 11 maja jego ministerialny następca, gen. Juliusz Malczewski. Wersja ta nie znajduje jednak jakiegokolwiek poświadczenia źródłowego. Przede wszystkim nie było specjalnych rozkazów – ani 18 kwietnia, ani 8 maja – a rzeczywisty mechanizm formowania się zamachowych sił wyglądał zupełnie inaczej.

Jasności nie ma również co do głębszych motywów, które zaprowadziły Piłsudskiego na drogę wiodącą do zbrojnego przewrotu. Wskazuje się na przyczyny natury społecznej, gospodarczej, kontekst międzynarodowy, rozgrywki w obrębie klasy politycznej, jak też spór dotyczący pozycji armii w państwie. A przecież Piłsudski, co trzeba zdecydowanie podkreślić, nigdy nie negował ustrojowych fundamentów II Rzeczypospolitej i nie zamierzał zdobywać władzy siłą. To, przeciwko czemu występował, niekiedy w niezwykle ostry, wręcz brutalny sposób można sprowadzić do negowania parlamentarnej praktyki. I, co uważam za najważniejsze, w sposób zasadniczy przeciwstawiał się permanentnemu osłabianiu armii przez próby uzależnienia jej od doraźnych politycznych koniunktur.

Marszałka, zwłaszcza po dobrowolnym usunięciu się z politycznej sceny w domowe zacisze, drażniła rosnąca i coraz bardziej dostrzegalna omnipotencja władzy ustawodawczej. Pryncypialna krytyka „sejmokracji” koncentrowała się jednak na podstawowej, w mniemaniu Marszałka, kwestii: pozycji armii. Spór pomiędzy nim a sejmową większością dotyczył z pozoru rozwiązań formalnych – sposobu, w jaki zostanie skonstruowany zapis prawny odnoszący się do organizacji naczelnych władz wojskowych. W istocie był to spór o kształt bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej.

Zarzewiem sporu był specjalny dekret wydany przez Piłsudskiego 7 stycznia 1921 r., który neutralności armii miał strzec. Jego istotą było zaś sprecyzowanie kompetencji dwu naczelných instytucji wojskowych: Pełnej oraz Ścisłej Rady Wojennej. Kluczowa rola przypadła drugiej, z

generałem przewidzianym do objęcia funkcji „Naczelnego Wodza w czasie wojny” - ona właśnie byłaby „organem kierującym w zakresie przygotowań wojennych, planów operacyjnych i obrony kraju” (J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, t. 8, Warszawa 1990, Aneksy, s. III-IV). Piłsudski, podkreślił to raz jeszcze, dążył do jednoznacznego oddzielenia kwestii obronności kraju od zagadnień, które trybem urzędniczym procedowałyby wojskowa administracja.

Wypracowana przez Piłsudskiego opcja okazała się nie do pogodzenia ze stosownymi zapisami konstytucji marcowej, stąd podejmowane cyklicznie próby, by dekretem zastąpić innym rozwiązaniem. Podejmowali je Stanisław Szeptycki, Władysław Sikorski, a nawet Kazimierz Sosnkowski, ale żaden z projektów nie spotkał się z aprobatą Piłsudskiego. Stąd też wszelkie próby ulepszeń, dopasowań, godzenia domniemanych oczekiwań Marszałka ze stosownymi zapisami konstytucji z góry skazane były na niepowodzenie.

Pozostający wciąż potencjalnym kandydatem do najwyższych wojskowych godności Piłsudski był niewygodny. Dla narodowej prawicy. Rządu. Kolejnych ministrów spraw wojskowych. Tych parlamentarzystów, nawet z życzliwej mu lewicy, których istniejący w wojsku stan rzeczy najzwyczajniej w świecie satysfakcjonował. Dla znacznej części generałów, zwłaszcza wywodzących się z c.k. armii, z jednej strony zawistnych o jego sławę i popularność, z drugiej bezlitośnie niekiedy przezeń postponowanych. Był problemem stale obecnym, choć wielokrotnie odsyłanym do lamusa historii. I mającym, o czym przecież nie zapominano, zaprzysięgłych, niekiedy wręcz fanatycznych zwolenników.

Ostrość reakcji Piłsudskiego, do jesieni roku 1925 sytuującej się jedynie na wewnętrznym tle, w tym właśnie czasie zyskała jeden jeszcze dodatkowy kontekst: międzynarodowy. To właśnie wówczas, w efekcie lokarneńskich rokowań, podpisany został tzw. pakt reński. W dokumencie tym potwierdzona została nienaruszalność granic niemiecko-francuskiej i niemiecko-belgijskiej, natomiast całkowitym milczeniem pominięto kwestię terytorialnego status quo w Europie Wschodniej. A mogło to otwierać drogę do co najmniej rewizjonistycznych poczynań ze strony Republiki Weimarskiej. W Locarno, co doskonale dostrzegali współcześni, klęskę poniosła nie tylko polska dyplomacja. Był to dzwonek alarmowy dla systemu bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej, najważniejszy bowiem jego element, czyli układ sojuszniczy z Francją, wymownie ukazał swą miałość.

Z tych to powodów od jesieni 1925 r. Piłsudski bez osłonek wskazywał, że obiektem jego troski jest nie tylko armia, ale całe państwo. Dla zewnętrznych obserwatorów było również oczywiste, że głównym narzędziem wywieranej na polityków presji stanie się oficerska kadra, choć wciąż otwarte pozostawało pytanie, jak szerokim zasięgiem wpływów Marszałek w jej obrębie dysponuje. Tymczasem on sam podkreślał, że domaga się respektowania „interesów moralnych armii”, a przede wszystkim nigdy nie wyrazi zgody, by „w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom”. Przestrzegał wreszcie, by armia nie stała się obiektem „przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami” (J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, t. 8..., s. 247).

Diagnoz formułowanych przez Piłsudskiego nie można było pominąć milczeniem ani też lekceważyć. Zwłaszcza po spektakularnej demonstracji z 15 listopada, kiedy to do Sulejówka przybyło kilkuset oficerów warszawskiego garnizonu, ze sporą grupą generałów włącznie. Ich pojawienie się (pretekst stanowiła rocznica powrotu Marszałka z Magdeburga) było jakże wymownym świadectwem, że wpływy Piłsudskiego w wojsku nie są kawiarnianym wymysłem, lecz czymś najzupełniej realnym. Demonstracja w Sulejówku nie stała się jednak, bo stać się nie miała,

zamachowym preludium. I choć na organizatorów demonstracji, a zwłaszcza wygłaszającego mowę Gustawa Orlicza-Dreszera, spadły represje w postaci karnych przeniesień czy zawieszenia w pełnieniu funkcji, powołany przy aprobacie Piłsudskiego minister (został nim gen. Lucjan Żeligowski) decyzje te niezwłocznie anulował.

Do władzy, podkreślmy to raz jeszcze, Marszałek pragnął zmierzać stopniowo. W połowie grudnia 1925 r., gdy przemyślał nad najbliższymi krokami, przewidywał, że kolejne rządowe przesilenie trzeba będzie „starać się załatwić bez Sejmu. Dostać się do wojska. Pójść, zapewne - domniemywał w swym diariuszu Świtalski - w roli ministra spraw wojskowych, ostro i brutalnie przeciw Sejmowi”, choć nie zamierzał go rozwiązywać czy rozpędzać, a jedynie „ograniczyć jego zbieranie się”. Dodajmy, że nakreślona wówczas perspektywa objęcia władzy to jesień roku 1926. Ten scenariusz nie tylko nie przewidywał konieczności użycia siły, ale wręcz ewentualność takową wykluczał.

Tymczasem w drugiej połowie kwietnia przewlekły kryzys gabinetowy, zakończony dymisją rządu Aleksandra Skrzyńskiego, wszedł w ostrą fazę. Piłsudski najprawdopodobniej liczył się z możliwością przeciągania się w czasie zabiegów mających doprowadzić do powstania nowej rządowej większości. Z tego też powodu postanowił mieć na podorędziu narzędzie umożliwiające mu wywieranie skutecznego nacisku tak na polityków, jak przede wszystkim na prezydenta. Rolę taką najlepiej mógł odgrywać odpowiednio dobrany oddział wojska, którego wierności Marszałek mógł być pewien. Piłsudski nie zamierzał jednak gromadzić sił po to, by na ich czele występować zbrojnie. Zależało mu raczej na posiadaniu barwnej, widocznej „oprawy”, z jednej strony dodającej powagi wysuwanyim żądaniom, z drugiej - co było o wiele ważniejsze - jasno pokazującej, że to on właśnie reprezentuje interesy armii i cieszy się jej poparciem.

Do radykalnej zmiany sytuacji doszło w momencie, gdy większość rządową zdołał skonstruować przywódca PSL „Piast”, Wincenty Witos. Zamyśl Piłsudskiego, by wykreować gabinet oparty na szerokiej politycznej podstawie, i to z jego udziałem, został w tym momencie definitywnie przekreślony. Pojawienie się drugiej wersji „rządu Chjeno-Piasta” Marszałek potraktował zatem jako wyzwanie. Przyczynił się zresztą do tego i sam Witos, który w opublikowanym 9 maja wywiadzie znacząco ograniczył Piłsudskiemu pole manewru, domagając się odeń, by wyszedł z ukrycia i wziął odpowiedzialność za państwo. Marszałek rzuconą mu rękawicę postanowił podjąć. Wydaje się zatem, że najprawdopodobniej w godzinach dopołudniowych 11 maja Marszałek postanowił wyrzucić presję i na prezydenta, i nowo powstały gabinet, by zmusić go do ustąpienia. W tym celu zamierzał pojawić się w stolicy na czele zbrojnego oddziału. W przekonaniu Piłsudskiego ten pokaz siły powinien okazać się na tyle skuteczny, by będąca podstawą rządu parlamentarna koalicja się rozpadła. Prezydent zaś, po odzyskaniu swobody ruchów, powróciłby do koncepcji sformowania gabinetu nie tylko opierającego się na szerszej politycznej podstawie, ale też z Marszałkiem w jego składzie. W swych politycznych rachubach Piłsudski nie wziął jednak pod uwagę generałów.

Planowana przez Piłsudskiego rozgrywka toczyć się miała na czysto politycznym gruncie, dlatego pominięcie czy wręcz zlekceważenie owego, jak mawiał Marszałek, „sowietu generałów” jest w pełni zrozumiałe. Tymczasem sięgnięcie po wojskową asystencję mogło dostarczyć przeciwnikom Marszałka wymarzonego wręcz pretekstu, by demonstrowanemu w oparciu o armię niezadowoleni nadać znamiona wojskowego buntu.

Historykom i publicystom, opisującym przebieg dni majowych, trudno zrozumieć całkowitą beztroskę organizatorów „zamachu”, a zwłaszcza brak koordynacji czy zupełne niewyzyskanie

elementu zaskoczenia. Za bezsporny należy uznać fakt pełnej improwizacji podjętych przez Piłsudskiego działań, co wymownie świadczy o braku jakiegokolwiek „zamachowego” planu. Wszelako owo pozorne zaniedbanie przestaje dziwić, gdy przyjmiemy, że wojsko nie było potrzebne do wywołania zbrojnego buntu. Z kolei jest oczywiste, że dla przeprowadzenia politycznych planów, przede wszystkim w odniesieniu do forsowanej przez Marszałka organizacji najwyższych władz wojskowych, niezbędne było bodaj deklaratywne, ale też jednoznaczne opowiedzenie się armii po jego stronie w postaci czytelnego sygnału, kogo korpus oficerski zamierza słuchać. Z tych powodów Piłsudski nie zamierzał gromadzić większych sił ponad te, które były niezbędne dla propagandowej, barwnej oprawy zamierzonej demonstracji politycznej. Nie musiał też powoływać zamachowych „sztabów”, wojskowej czy cywilnej proweniencji. Wynikało to zapewne z faktu, że w armii, obok struktury formalnej, istniała również zależność o nieformalnym, kombatanckim charakterze - większość korpusu oficerskiego wciąż uznawała się za jego podkomendnych. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że o zapewnienie owej wojskowej asysty zwrócił się do gen. Gustawa Orlicza-Dreszera.

Orlicz-Dreszer, po perturbacjach z przenosinami na prowincję w wyniku jesiennej sulejówckiej manifestacji, znów dowodził 2 Dywizją Kawalerii. On też, na bezpośrednie polecenie Marszałka, w godzinach przedpołudniowych 11 maja wydał rozkaz dowódcy 7 pułku ułanów z Mińska Mazowieckiego, Kazimierzowi Stamirowskiemu, by udał się on „do rejonu m. Wesoła, w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówkę - brzmiało dodatkowe polecenie - miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski”.

Stamirowski nakazał zaalarmować szwadrony o godz. 11.00. Nie spieszono się - zbiórkę pułku, liczącego 380 szabel, wyznaczono na godz. 14.00. W Sulejówku pułk pojawił się o 17.30. Stamirowski, po zameldowaniu się u Piłsudskiego, wraz z oficerami i łącznikami stanął tam na kwaterze. Pułk biwakował w lesie między stacją kolejową Wesoła a wzgórzem 112. Nic nie wskazuje na to, by już w tym momencie Piłsudski decydował się na zgromadzenie większych sił. Co więcej, podporządkowanie swym rozkazom ułanów Stamirowskiego czynił wręcz ostentacyjnie, polecając wpieryw zawiadomić o tym fakcie gen. Rudolfa Pricha, a następnie raz jeszcze informując komendę garnizonu w Rembertowie.

Sytuacja zmieniła się tuż przed północą. Do biwakującego pułku przybył wówczas oficer ze Szkoły Podchorążych, który „przywiózł rozkaz gen. Malczewskiego, podpisany przez komendanta szkoły podchorążych płk. Sztabu Generalnego Gustawa Paszkiewicza, nakazujący pułkowi przerwać ćwiczenia i wrócić do Mińska Mazowieckiego”. Piłsudski polecił Stamirowskiemu, by rozkaz ten zignorował.

Polecenie wydane Stamirowskiemu mogło oznaczać, że Marszałek zamierza sprowokować reakcję nowych władz, która prowadziłaby do zbrojnej konfrontacji. Bardziej prawdopodobna jest wszakże druga interpretacja - dopiero wówczas mógł sobie uświadomić, że dostarczył on swym przeciwnikom dogodnego pretekstu, by zamierzoną przezeń demonstrację wykorzystali oni dla potraktowania go jako buntownika. Wymuszona rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała fiasko politycznego planu. Jej kontynuowanie - jedynie z ułanami Stamirowskiego - groziło z kolei nie tylko wykreowaniem go na rokoszanina, ale też wyizolowaniem i szybkim spacyfikowaniem całej akcji.

W tej sytuacji w nocy z 11 na 12 maja Piłsudski zdecydował, by siły, którymi zamierzał się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Do stacjonujących w Warszawie i jej okolicach pułków (22 pułku

piechoty w Siedlcach, 36 pułku piechoty na Pradze, 1 pułku strzelców konnych w Garwolinie, 13 pułku piechoty w Pułtusku i być może 1 pułku szwoleżerów na Pradze), na dowódców których mógł liczyć, udali się tedy jego emisariusze. Natomiast nad ranem 12 maja o planowanej akcji dowódcę 21 pułku piechoty, stacjonującego w Cytadeli, poinformował gen. Tadeusz Piskor. Wreszcie jeszcze przed północą Stamirowski nakazał telefonicznie objęcie dowództwa nad stacjonującym w Rembertowie Baonem Manewrowym mjr. Aleksandrowi Rutkowskiemu. W ten sposób ułani Stamirowskiego, strzelcy konni z Garwolina, pułk z Siedlec oraz Baon Manewrowy miały stworzyć tę siłę, którą Marszałek dysponowałby bezpośrednio. Oddziały stacjonujące na Pradze miały natomiast wymówić posłuszeństwo Malczewskiemu, informując ministra, że wykonują rozkazy Piłsudskiego. To, jak można mniemać, miało wystarczyć do przekonania prezydenta, że wojsko nie akceptuje rządu Witosa. Pojawiłby się zatem wygodny pretekst do zdymisjonowania kontrowersyjnego gabinetu i stworzenia takiego, który „interes moralny armii” byłby w stanie należycie zabezpieczyć.

Koncentracja sił, które podporządkowały się Piłsudskiemu, rozpoczęła się wczesnym rankiem 12 maja w Rembertowie. Początkowo byli to jedynie ułani Stamirowskiego i Baon Manewrowy. Wydaje się, że Piłsudski nie widział jeszcze potrzeby marszu na Warszawę. Najprawdopodobniej przypuszczał, że wystarczy osobiste spotkanie ze Stanisławem Wojciechowskim po to, by prezydent podzielił jego punkt widzenia i zgodził się na proponowane środki zaradcze, czyli dymisję rządu Witosa.

Piłsudski wraz z adiutantem wyjechali z Sulejówka ok. 10.00, ale Wojciechowskiego w Belwederze nie zastali. Okazało się, że prezydent, choć informowany o niepokojach, wyjechał już do swej rezydencji w Spale. Nie wiadomo, jak Wojciechowski zareagowałby na argumentację Marszałka - nie ulega jednak wątpliwości, że to rozminięcie się zaważyło na dalszym rozwoju wypadków. Piłsudski, wiedząc już zapewne o zarządzeniach wydanych przez Malczewskiego, dla którego działania Marszałka były „buntem”, powróciwszy ok. 12.00 do Rembertowa, dalszych kroków nie mógł już pozorować. Drogę odwrotu miał odciętą, toteż nie pozostawało mu nic innego, jak marsz na stolicę. Na ścieżkę bratobójczej walki wojska, które prowadził, wkroczyły o 13.30.

Tymczasem niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała większego wrażenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zaniepokojenie wzbudziła dopiero postawa Baonu Manewrowego - we wczesnych godzinach rannych 12 maja Prich raportował, że oddział ten „na zasadzie rozkazów bezpośrednio otrzymanych odmaszeruje do Warszawy”. Sytuację uznano za poważną dopiero pomiędzy 8.00 a 9.00 rano, kiedy to Wojskowy Wydział Kolejowy otrzymał informację z Siedlec, że dowódca 22 pułku piechoty „domaga się natychmiastowego przetransportowania jego pułku do Warszawy”. Kolejny meldunek, wysłany z Siedlec do Warszawy tuż przed 9.00, brzmiał bardzo alarmistycznie, bowiem dowódca 22 pułku „otoczył dworzec kolejowy wojskiem, postawił posterunki przy zawiadowcy stacji i dyżurnym ruchu i siłą dąży do zawagonowania swego pułku w stronę Warszawy”. Wtedy to zarówno w ministerstwie, jak i Sztapie Generalnym uznano, że akcja „jest podejrzaną i może być nieodosobnionym wypadkiem” i przystąpiono do energicznego przeciwdziałania.

[Tekst pochodzi z numeru 5/2026 „Biuletynu IPN”](#)

[Poprzedni Strona](#)  
[Następny Strona](#)

Józef Piłsudski

Artykuł



■ SPOTKANIE LEGIONISTÓW Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM (W CENTRUM) W ROCZNICĘ JEGO POWROTU Z TWIERDZY W MAGDEBURGU; PO LEWEJ ZA MARSZAŁKIEM GEN. GUSTAW ORLICZ-DRESZER, SULEJÓWEK, 15 LISTOPADA 1925 R. FOT. NAC

WŁODZIMIERZ SULEJA

## **MAJOWY PRZYPADEK**

**Zbrojny zamach stanu, przewrót majowy, pucz wojskowy, demonstracja zbrojna, wojna domowa, bunt wojskowy, rewolucja majowa, rokosz, a może *coup d'état*? Co właściwie wydarzyło się w Warszawie w maju 1926 r.? Po dziś dzień trwa spór wynikający tak z interpretacyjnego, jak faktograficznego zamętu.**